Nr. 175. We Lwowie, piątek dnia 15 kwietnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony: — za jednorazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Uroczystość instalacyjna pod osłoną bagnetów.

Lussinpiccolo, 11 kwietnia 1904.

Włosi tutejsi stanowczo nie mieli szczęścia do dziekana ich narodowości! Od lat jedenastu parafia zawiadywaną była przez administratorów, z różnymi rezultatami; jeden Włoch po trzykroć padł przy egzaminie na proboszcza; drugiemu po 3 latach brakło w kasie majątku kościelnego około 40.000 koron, skutkiem czego został zasuspendowany i nawet odpowiadał przed sądem: trzeci zadowolił się katechetūrą w tutejszej szkole nautycznej; czwarty wreszcie, nie mogąc z ludźmi chciwymi władzy dojść do końcą, dobrowolnie się usunął.

A gdy tego prowizorjum było już nadto i konsystorzowi i namiestnictwu, zamianowano dziekanem i proboszczem Dra Kwiryna Klemensa Bonifaczica, Chorwata, wzorowego kapłana, a zdaniem tutejszej inteligencji chorwackiej, na ten urząd najgodniejszego. I ta właśnie jego zacność i prawość charakteru, nie dająca najmniejszych widoków na jego obalenie, rozjuszyły tutejszych Włochów do tego stopnia, że w dniu przybycia swojego proboszcza urządzili demonstrację, mającą przeszkodzić jego uroczystej instalacji.

We czwartek dnia 7 bm., tuż po posiedzeniu rady miejskiej, na której zapadła uchwała starania się o niedopuszczenie dra Bonifaczica do objęcia nadanej mu prezenty, udała się deputacja irredentystów na czele większej gromady zamieszkałych tutaj ziomków przed gmach starostwa i w obliczu tłumu podążyła do starosty, dra Scarpa, żądając od niego, ni mniej ni więcej, tylko, by nie dopuścił do instalacji niesympatycznego im księdza. Dr. Scarpa zbył deputację słowami: „rzecz jest dokonaną i instalacja odbyć się musi; zresztą on w tej sprawie w ogóle nic nie może“! Gdy tłum usłyszał z ust prowadzącego deputację burmistra Gerolimicha, odpowiedź starosty, rozpoczął gwizdać i wyć i wśród piekielnych wrzasków leniwo się rozchodzić. Następstwem tej demonstracji było, iż starostwo przedsięwzięło natychmiast przepisane środki ostrożności; przed kościołem i mieszkaniem dra Bonifaczica ustawiono posterunki żandarmerji, a wczorajsza uroczystość odbyła się również pod osłoną bagnetów.

Włosi, nie mogąc w dniu wczorajszym powtórzyć demonstracji przed kościołem lub mieszkaniem dziekana, w inny sposób dali upust chęci dokuczenia Kroatom. Gdy w czasie południowego koncertu tutejszej muzyki, publiczność włoska zażądała powtórzenia „włoskiego hymnu istrjańskiego“ i gorąco go oklaskiwała, zawołał jeden z kuracjuszy, dziennikarz czeski Steffen: „Živila Hrvatska“, co tak rozjuszyło Włochów, że zaczęli gwizdać i wyć i zażądali, aby się Steffen natychmiast oddalił. Tłum przybrał tak groźną postawę, że Steffenowi nic nie pozostało, jak schronić się do własnego mieszkania. Nawet policjanci brali udział w demonstracji, gwiżdżąc i wyjąc, i dopiero z chwilą zjawienia się sekretarza starostwa Liebela, przeszli z roli prowokatorów do roli stróżów spokoju i bezpieczeństwa. — Całe to zajście znajdzie prawdopodobnie epilog w sądzie.

Tu dodać należy, że Włosi ogromnie teroryzują Chorwatów, a wypadki, w których osoby, rozmaite urzędy honorowe piastujące, starająsię odciągać Chorwatów nawet od uczęszczania do kościoła, nie są odosobnione. Głównym prześladowcą Chorwatów tutejszych jest burmistrz Gerolimich, który do dra Bonifaczica, w chwili oficjalnej tegoż wizyty, miał powiedzieć: „lepiej, abyś pan do nas wcale nie przychodził; my pana nie chcemy!“ — A jednak on przyszedł — i dzisiaj Chorwaci tutejsi w cichości serca tryumfują!

Z pola walki.

Prusak o wojnie.

W najświeższym numerze kwartalnika, wydawanego przez pruski sztab generalny, poświęcony jest dłuższy artykuł wojnie rosyjsko-japońskiej, w którym autor zaznacza, że jest rzeczą prawdopodobną, iż w razie zwycięstwa rosyjskiego na morzu, stanie naprzeciw Rosji jedno z mocarstw europejskich, aby przeszkodzić ewentualnemu wylądowaniu wojsk rosyjskich w Japonji. Według autora artykułu, stosunek liczebny sił zbrojnych zmieni się na korzyść Rosji dopiero w początku maja lub czerwca. W okoliczności, że główna kwatera japońska znajduje się w Japonji, gdy Rosjanie mają w Kuropatkinie wodza na miejscu, upatruje autor znaczną korzyść dla Rosjan. O ostatecznym wyniku wojny autor zdania swego nie wypowiada, sądzi jednakowoż, że dopóki „zachodni sąsiad Rosji zachowuje neutralność“, może Rosja coraz więcej sprowadzać wojska z Europy.

Wieści z Sybiru.

Z Irkucka pisze korespondent *Russkich Wiedom.*: W Irkucku atmosfera wojenna. Sklepy pełne kupujących, mimo, że tutejsi kupcy, „ożywieni patrjotycznym duchem“ ceny towarów podwoili, a nawet potroili. Tak naprzykład za krótkie półkożuszki, które kosztowały dawniej 5—6 rubli, a najwyżej 10, każą płacić sobie teraz rubli 25. Mięso, za które płaciło się w czasach normalnych 7 do 8 kop. za funt, kosztuje teraz 13 kop. (Cóż na to lwowscy pp. rzeźnicy? *Przyp. Red.*) Pud (40 funtów) chleba żytniego kosztuje dziś już 1 rubla i 20 kop., a mieszkańcy są zadowoleni, że i za te pieniądze dostać go mogą, gdyż mogłoby być gorzej jeszcze. Pomimo nadzwyczajnych środków ostrożności zarządzonych na kolejach, katastrofy kolejowe i zderzenia pociągów na linji syberyjskiej kolei są na porządku dziennym. Tak np. na stacji Kańsk, szybująca lokomotywa wpadła na pociąg pocztowy i strzaskała kilka wagonów. Na szczęście obeszło się bez ofiar w ludziach. Tego samego dnia wieczorem, kiedy ten sam pociąg pocztowy puścił się w dalszą drogę, zatrzymano go na trzeciej stacji, z powodu, że tor kolejowy zawalony był wykolejonym wozem towarowym. Temperatura w Irkucku wiosenna. W dzień na słońcu 10 stopni ciepła, w nocy słabe przymrozki. Lód stoi jeszcze na Bajkale.

Sympatje niemiecko-japońskie.

Do roku 1895 — pisze z Tokio korespondent *Times'a* — stosunki dyplomatyczne między Japonją a Niemcami przedstawiały się bardzo ponętnie. Wmieszanie się jednak Niemiec do wojny chińsko-japońskiej, a nadewszystko nie danie Japonji możnośc zebrania owoców jej zwycięstw nad Chinami stosunki te mocno zaogniły. Obecnie atoli Japończycy przekonali się o sympatji Niemiec w dzisiejszej wojnie na rzecz Japonji, to naprawiło stosunki tych dwóch państw. W Japonji z uniesieniem odczytują depesze, które opiewają, że prasa niemiecka stoi murem po stronie Japończyków. Zapał zwiększył się stokrotnie wskutek propozycji użytkowania szpitali niemieckich w Jokohamie i Kiau-Czau przez władze japońskie. Propozycja ta została wyrażoną w telegramie wysłanym przez cesarza Wilhelma do cesarzowej japońskiej.

Korejczyk o Korei.

Dziennik paryski *Gil Blas* zamieścił w ostatnich dniach bardzo zajmujący interview z pewnym, mieszkającym od dłuższego czasu w Paryżu Korejczykiem. Rozmowę tę przytaczamy poniżej:

— Jakże tam z Koreą? — zapytał przedstawiciel *Gil Blas'a*.

— Stracona. Od dawna już Japończycy pożądają Korei. Czy pan sądzi, że co innego było celem ich wojny z Chinami? Wszak twierdzą, że już w trzecim wieku przed erą waszą, cesarzowa ich, Dzingon, urządziła wyprawę do Korei i kraj zawojowała. W owym czasie Korejczycy byli w zależności od Chin i co roku do Seulu przybywał wysłannik cesarza chińskiego. Od 1876 r. jesteśmy niezależni. Chiny wyrzekły się nas i to jest przyczyną naszego nieszczęścia. Japończycy ułożyli w Tjentsinie traktat, którego paragraf pierwszy brzmiał: „Czosen (Korea), będąc państwem niezależnem, posiada wobec Chin takie same prawa, jak Japonja“. Zrozumie pan zapewne, że paragraf ów równouprawniał pozornie oba kraje pod względem siły i był wymówką dla Japonji. Czemulpo, Kazan, Gensan zaroiły się od Japończyków. Przybysze ci zorganizowali przeciwko rządowi wszystkich niezadowolonych. Zagrażano nam nietylko zewnątrz, lecz i wewnątrz kraju. Zepsuto Japończyków, wmawiając im, iż są Anglikami dalekiego Wschodu. Poszli śladem polityki angielskiej z charakteryzującym ich talentem naśladowania. Nadzieja podbojów jest u nich tak zakorzeniona, że marzą tylko o bitwach i walkach. Jeżeli zwiedzał pan muzeum Guimeta, to widział pan tam zapewne ich kakemony okropne.

Korejczyk mówił głosem szepleniącym, prawie niezrozumiałym.

— Zważ pan, że trzymamy się jeszcze doktryn Konfucjusza, że system wychowawczy nie uległ u nas zmianom od wieków. Oparty jest na klasykach chińskich, przepisach Meng-Ceu... Mieszkam w Paryżu blisko lat 10 i zdaje mi się, że w przeciągu tego czasu oddaliłem się od ojców moich tak daleko, jak wy oddaliliście się już od przodków waszych, troglodytów... Trudno, Korea musi zginąć!

A nie mów pan o organizacji. U nas nie ma organizacji. Niech pan wysiądzie w Czemulpo, a będzie pan miał wrażenie łąki skoszonej, na której trawę pozostawiono. Domy niskie, brudne, niezdrowe, nad brzegiem bagnistym. Zgaduje pan kraj, w którym nędza i ciemnota zagościły stale. Mężczyźni, kobiety, dzieci są wstrętnie brudne. Wszyscy palą fajki, długie, o ognisku małem. Są chciwi i

niezgrabni. Za kilka yenów gotowi życie poświęcić. Niewola ich ogłupiła.

— A możni Korejczycy?

— Leniwi, wyzyskujący swoją władzę.

— A armja?

— Prawie nie istnieje. Źle zorganizowana, bez karności, trochę komiczna. Podobna jest do szkoły, w której zabraniają uczniom myślenia, jako rzeczy zbytecznej, nauka szkolna bowiem daje całą mądrość. Wystarcza tylko zapamiętać to, co nauczyciel w głowę kładzie.

— A handel?

— Ach, handel! Nie zapominajmy o tem, że Korejczycy posiadają od dawna już korporacje, niemal syndykaty... Nie będę wszakże rozwodził się nad tem. Dość, że gdyby Korejczycy umieli lepiej pracować, to potrafiliby zapewne zrzucić z siebie jarzmo japońskie. Niestety, wielkie uczucia nigdy nie gościły w kraju naszym. Patrjotym jest u nas nieznany.

Wielka klęska Rosji.

(Tel. Dzien. Pol.)

Londyn. *Times* otrzymuje od swego korespondenta, znajdującego się na pokładzie parowca koło Portu Artura, następujące doniesienie pod datą wczorajszą:

„O godzinie pół do 5ej rano zobaczyłem japońską eskadrę wraz z najnowszymi jej okrętami „Kazuga" i „Nishim", które poraz pierwszy pojawiły się na placu boju. Eskadra zbliżyła się do Portu Artura. Gdyśmy podpłynęli bliżej ku Portowi Artura, zastaliśmy tam już 6 japońskich krążowników, które nad ranem kryły atak torpedowców na Port Artura. Japońskie okręty „Nishim" i „Kazuga" zbliżyły się do portu na 6 mil; o godz. 10 20 przedpołudniem, rozpoczęły forteczne baterje nieregularny ogień. Trzy razy flota admirała Toga z nadzwyczajną szybkością objeżdżała pozycje rosyjskie, podczas gdy Rosjanie utrzymywali zupełnie bezskuteczny ogień. Admirał Togo, któremu widocznie chodziło o demonstrację a nie o bombardowanie, oddalił się następnie na południe, nie mając znacznych szkód i nie zużywszy amunicji. Razem z torpedowcami liczyła flota japońska 40 okrętów".

Paryż. (Tel. wł.) Bawiący w Petersburgu sprawozdawcy dzienników francuskich, opisują straszne wrażenie, jakie wiadomość o katastrofie „Petropawłowska" wywołała we wszystkich kołach. Na ulicach chodzą ludzie smutni i o niczem innem nie mówią, jak tylko o katastrofie. Wogóle panuje w Petersburgu takie usposobienie, jakby uważano już wojnę za straconą.

Korespondent pisma *Matin* donosi, iż Makarow wyjechał z Portu Artura na zrekognoskowanie morza. Kiedy ujrzał, iż flota nieprzyjacielska liczy 30 okrętów, dał rozkaz do odwrotu. Na dwie mile przed wybrzeżem nastąpiła straszna eksplozja. Ogromny okręt został jakby niewidzialną ręką podniesiony w górę, w powietrzu wykręcił się i upadł w morze na drugą stronę, poczem w jednej chwili zatonął.

Wielki książę Cyryl (nie Borys), który jest doskonałym pływakiem, kilku oficerów i kilkunastu młodych i zdolnych marynarzy, zdołało się wyratować. Trupa Makarowa dotychczas nie odszukano. Wraz z nim zginął cały sztab generalny. Makarow wziął z sobą do grobu tajemnicę planów wojennych.

Londyn. (Tel. wł.) Korespondent pisma *Daily News* donosi z Weihaiwei, że Japończycy wczoraj dwa razy atakowali Port Artura. Pierwszy atak przypuścili z brzaskiem dnia. Na okręcie handlowym chińskim przez dwie godziny słyszano grzmot strzałów armatnich. Następnie Rosjanie wypłynęli z portu na pełne morze, Japończycy wówczas poczęli udawać, że się cofają. Gdy dopłynęli do posiłków, tj. do całej floty admirała Togo, wtedy Makarow ujrzawszy 30 statków nieprzyjacielskich, dał rozkaz do odwrotu. Wówczas nastąpiła katastrofa i „Petropawłowsk" natrafiwszy na minę podwodną wyleciał w powietrze.

W bardzo krótkim czasie, bo już w pół godziny po owej katastrofie Japończycy przypuścili nowy atak na Port Artura i poczęli go bombardować, poczem po pewnym czasie zaprzestali bombardowania i odpłynęli na południe.

Londyn. (Tel. wł.) Cała prasa angielska ubolewa nad zgonem Makarowa, który w Anglji i Ameryce był bardzo dobrze znany. Bawił on tam dłuższy czas, robiąc próby z rozbijaczem lodów swego wynalazku. Był najbardziej naukowo wykształconym oficerem marynarki rosyjskiej. Liczne dzieła jego o telegrafie bez drutu i pokrewnych tematach tłumaczone były na wszystkie języki.

Powszechnie powiadają, że Rosja przez śmierć Makarowa poniosła większą stratę, niżby poniosła z zatopienia 12 okrętów wojennych.

Paryż. (Tel. wł.) Korespondent pisma *Matin* donosi, że w. ks. Cyryl Włodzimirojest ciężko raniony. Obecnie leży w gorączce, która jest następstwem wytężenia i walki, jaką musiał stoczyć z fałami, zanim dostał się do szalupy, którą wysłano mu na pomoc.

Londyn. (Tel. wł.). Do tutejszych pism donoszą, iż w. ks. Cyryl został raniony podczas wybuchu na „Petropawłowsku" odłamem masztu.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze omawiając wczorajszą klęskę Rosji, jednozgodnie podnoszą, iż z tą chwilą Rosjanie stanowczo stracili panowanie na morzu. Mają wprawdzie jeszcze w Porcie Artura cztery statki wojenne, krążowniki i flotyllę torpedowców, ale będą się bali wypłynąć z portu aby znów nie natrafić na jaką minę podwodną.

Local Anzeiger podnosi, iż Japończycy dziś już mają stanowczą przewagę na morzu. *Berl. Morgen Ztg.* pisze, iż wszystkie dotychczasowe klęski Rosjan są niczem wobec utraty „Petropawłowska" i zgonu Makarowa. *Berl. Ztg.* zaś podnosi, że flota rosyjska w Azji wschodniej w ogóle nie miała szczęścia, a obecnie śmiało twierdzić można, iż Japończycy mają wyłącznie panowanie na morzu.

Paryż. (Tel. wł.). *Echo de Paris* donosi, że cesarz Wilhelm przesłał carowi telegraficznie kondolencję z powodu śmierci Makarowa. Telegram kończy się słowami, że śmierć Makarowa jest klęską dla marynarki całego świata.

Paryż. (Tel. wł.). Komendę floty rosyjskiej objął kontradmirał ks. Uchtomski. Zważywszy jednak, że jest on za młody do piastowania tak ważnego posterunku, car zamianuje prawdopodobnie innego komendanta.

Sytuacja na Bałkanie.

(Tel. „Dzien. Pol.")

Berlin. (Tel. wł.) Do pism tutejszych donoszą, iż Turcja ma nowy kłopot z „Kucowałachami." Oto rząd rumuński wystosował do Porty notę, w której powiada, iż nie ścierpi na przyszłość prześladowania Rumunów, zamieszkałych w Macedonji, t. zw. „Kucowałachów."

Sofja. (Tel. wł.) Wielkie niezadowolenie budzi tu ten fakt, iż dotychczas nie pojawiło się jeszcze *irade* sułtańskie, któreby sankcjonowało układ bułgarsko turecki.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Protest studentów nieniemieckich.

Wiedeń. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego, kolegjum profesorskie politechniki wiedeńskiej relegowało na zawsze z politechniki tej technika Włodzimierza Bośniaka, a technikom Karolowi Bresianowi i Wasylowi Reussowi udzieliło „consilium abeundi". Wyroki te stoją w związku z protestem nieniemieckich studentów przeciw zakazowi afiszowania ogłoszeń nieniemieckich,

Konferencje ministerjalne.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi, że jutro rozpoczynają się w Budapeszcie konferencje ministerjalne nad wspólnym budżetem. Ministrowie, którzy wezmą udział w tych obradach, odjeżdżają dziś do Budapesztu. W Budapeszcie ustalony też będzie termin zebrania się delegacyj. Jak słychać, minister skarbu odbędzie wkrótce podróż informacyjną po Bośni i Herzegowinie.

Z towarzystwa tatrzańskiego.

Kraków. (Tel. pryw.) Wydział towarz. tatrzańskiego rozesłał dziś z powodu zapowiedzianego na niedzielę walnego zgromadzenia, sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Sprawozdanie zaznacza, że wewnętrzna pożyczka u członków towarzystwa na budowę schroniska przy Morskiem Oku, przyniosła tylko 3600 koron. Wobec tego wydział przedłoży walnemu zgromadzeniu nowy projekt schroniska, opracowany przez inżyniera Edwarda Uderskiego, kosztem 40 tysięcy koron.

Demonstracje w Rosji.

Berlin. Z Petersburga nadchodzi tu wiadomość, że w Charkowie przyszło do bardzo poważnych demonstracyj. Wszystkie wyższe zakłady naukowe zamknięto.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba gmin przyjęła po dłuższej dyskusji wniosek Brodricka w sprawie używania armji indyjskiej po za granicami Indyj. Brodrick oświadczył, że rząd nie może się na nic zgodzić, coby zmierzało do zmiany *status quo* w Tybecie. Rząd nie chce niczego przedsiębrać przeciw Rosji, ale jeśli jakieś mocarstwo ma mieć przeważający wpływ w Tybecie, to musi niem być tylko Anglja. Deputowany Stovler podniósł myśl porozumienia się z Rosją w sprawach azjatyckich na wzór umowy angielsko-francuskiej. Premier Balfour odpowiedział, że stosunki między Rosją a Anglją są bardziej zawikłane i delikatnej natury. Mowca sądzi, że Stovler nie zna sytuacji w Anglji centralnej. Prezydent ministrów objaśnia zatem, że porozumienie w tym wypadku nie jest tak łatwe, ażeby można sądzić, iż jest możliwe porozumienie się obustronnych ministrów spraw zagranicznych i podpisanie umowy. Anglja nie myśli o aneksji Tybetu, nie może jednak przyznać wpływu żadnemu mocarstwu w Tybecie, gdyż wpływ ten należy wyłącznie do Anglji.

Wojna w Tybecie.

Londyn. *Times* donosi z Giantse z dn. 11 kwietnia: „Tybetańczycy usiłowali wstrzymać marsz wyprawy i otworzyli ogień działowy na Anglików, którzy jednakże zmusili ich do ustąpienia. Ekspedycja ruszyła naprzód. Nieprzyjaciel stracił 200 ludzi. Anglicy nie mieli wcale zabitych, tylko 10 rannych.

Poznań. (Tel. pryw.) *Dziennik Poznański* donosi, że za obrazę radcy policyjnego Medlera, skazano Józefa Woźnicę z Siemianowic na dwa miesiące więzienia. Skazany zarzucił bowiem Medlerowi, że w sprawie przeciw Korfantemu złożył fałszywe zeznania. *Germania* zauważa, że jest to pierwszy oddźwięk procesu o obrazę Koppa.

Karlsbad. Minister oświaty Hartel, wyjechał ztąd wczoraj po ukończeniu kuracji.

KRONIKA.

Lwów 13 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14° R. Pochmurno.

— **Manipulacje z grzywnami w magistracie.** Z powodu wersyj, jakie rozgłoszono po mieście i w prasie o nadużyciach w departamencie IV B. lwowskiego magistratu, które to biuro prowadzi radca Uruski, okazuje się, że polegają one jedynie na przypuszczeniach i na niesprawdzonych oskarżeniach dwóch ludzi. Dotychczasowy rezultat dochodzeń przedstawia sprawę następująco: Djetarjusz biura IV B, J. P. miał pobierać grzywny za niemeldowanie się osób, należących do nieczynnego stanu armji, a ślad poboru tych grzywien miał niszczyć. Dla ułatwienia tego procederu, miał on sobie zamówić w mieście (u osób prywatnych) blankiety tej treści, że p. X za niemeldowanie się zostaje skazanym na karę aresztu, która może być zamienioną na grzywnę pieniężną. Blankiety te miały być sporządzone na

maszynie do pisania. Dochodzenia wskazują, że ktoś ze służby miejskiej musiał być w porozumieniu z djetarjuszem P. i doręczać „skazanym“ owe wyroki, a doręczając, nakłaniać do zapłacenia grzywny, w razie zaś otrzymania na swe ręce odpowiedniej kwoty pieniężnej, dzielić się niezawodnie z djurnistą.

Cała ta manipulacja oczywiście usuwała się z pod kontroli szefa biura, a jakkolwiek akta odnośne figurowały jako niezałatwione, djurnista mógł mieć łatwą wymówkę, że strony nie można odszukać, a przeto i do odpowiedzialności pociągnąć.

Drugi djurnista, przeciw któremu toczyły się dochodzenia, M. W. skierował przeciw sobie podejrzenia, jakoby pobierał gratyfikacje od stron za koncypowanie podań o uwolnienie od ćwiczeń. Ta czynność oczywiście nie ma na sobie znamion nadużycia władzy urzędowej, gdyż wykonywał ją prywatnie, jako pisarstwo pokątne; ponieważ jednak rzucała pewien cień na tego djetarjusza, przeto on zrezygnował ze swej posady w magistracie.

Doniesienia niektórych pism, jakoby w sprawę podejrzanych machinacyj djurnisty P. wmieszanym miał być jakiś komisarz konceptowy — są stanowczo zmyślone i to przez tegoż samego P., który już dał dowody, że umie i na kolegów swych i na urzędników rzucać bezpodstawne oskarżenia, prawdopodobnie dla tego, by znalazłszy się w pułapce, mógł sobie stworzyć współwinnych i może w ten sposób ewentualną winę własną zmniejszyć.

Dochodzenia, onegdaj ukończone, polecił prezydent miasta podjąć na nowo, aby w powyższej sprawie zdobyć obraz możliwie jak najwierniejszy.

Jakkolwiek one się zakończą, owe zdarzenia w departamencie IV B, jeśli tylko w części okażą się prawdziwemi, pouczają znów dobitnie, że używanie djetarjuszy do czynności ważnych, wymagających styczności ze stronami — jest rzeczą niewłaściwą i że sanacja w tym względzie, jak to już niejednokrotnie zaznaczono w radzie miejskiej, jest konieczną.

Epilog strejku gimnazjalistów ruskich. Dziś w pierwszym dniu nauki szkolnej po wakacjach wielkanocnych, odbyły się nadzwyczajne wpisy do V klasy tutejszego gimnazjum ruskiego, ponieważ w ostatnich dniach przed ferjami dyrekcja zamknęła wspomnianą klasę z powodu afery ucznia Kutyłowicza.

Wpisy odbyły się bardzo spokojnie. Przybyli także rodzice. W rezultacie przyjęto wszystkich z wyjątkiem wydalonego uchwałą grona profesorów Kutyłowicza i dwu jego kolegów, których przyjęcie zależy od ostatecznej decyzji dyrektora.

Nowo wpisanym udzielił dyrektor napomnienia, kładąc nacisk na to, że, jeżeli w przyszłości zdarzy się podobny wypadek niesubordynacji, otrzymają oni karę w postaci obniżenia not z obyczajów, co z pewnością dotknie najbardziej rodziców. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że powodem zajścia jest prywatna zawiść do prof. A. pewnej osobystojącej poza zakładem. zwisko jej jest już wiadomem dyrektorowi gimnazjum.

Niedostateczne adresowanie telegramów. Dyrekcja poczt rozesłała podwładnym sobie urzędom następujące przypomnienie: Coraz częściej zdarza się, że na telegramach, przeznaczonych do Lwowa, nadawcy nie podają wcale mieszkania adresata, lub też czynią to w sposób niedostateczny, wskutek czego takie telegramy dopiero po dłuższych poszukiwaniach bywają doręczane.

Ponieważ w myśl § 10 taryfy telegraficznej I część, każdy telegram winien zawierać takie wskazówki, aby na ich podstawie mógł być bez wszelkich poszukiwań natychmiast doręczony, przeto poleca się urzędom, aby zwracały uwagę nadawców telegramów na to, że telegramy do Lwowa i w ogólności do większych miast, winny być dokładnie adresowane.

Nie można wprawdzie odmówić przyjęcia niedokładnie adresowanych telegramów, natomiast winny urzędy nadawcze na lewej stronie blankietu telegraficznego umieścić dopisek, że na niedostateczność adresu zwróciły uwagę nadawcy.

Zarząd „Lutni“ w uzupełnieniu onegdajszego sprawozdania z ostatniego walnego zgromadzenia donosi, że do zarządu „Lutni“ z grona pań wybrane zostały pp. Aleks. Dąbrowska-Skowrońska, Matylda Lewicka i Klara Pfauowa.

Wzmianka o zamachu samobójczym, którą w porannym numerze naszego *Dziennika* podaliśmy na równi z innemi pismami tutejszemi, polegała na niedokładnej informacji. Nie p. Andruszowski, znany aktor krakowskiej sceny, był smutnym bohaterem tego zamachu lecz p. Władysław M. młody aktor lwowskiej sceny miejskiej, występujący od niedawna na niej pod przybranem nazwiskiem „Ziółkowski“. Dalej rana jego na szczęście nie jest ciężką i nie zagraża bynajmniej życiu desperata Wreszcie kuli nie wyjmowali lekarze, gdyż ta wcale nie utkwiła w ciele, lecz przeszyła skórę na lewym boku i ugrzęzła gdzieś w ścianie pokoju. Pierwszej pomocy udzieli rannemu dr. Krzyszkowski, znany specjalista w chorobach skóry, który mieszkając przy ul. Pańskiej niedaleko od hotelu na wezwanie służby hotelowej pospieszył był niezwłocznie na miejsce wypadku i założył p. M. prowizoryczny opatrunek.

Okradzenie trafiki. Ubiegłej nocy dostali się niewyśledzeni sprawcy do zamkniętej trafiki przy ul. Halickiej, skąd zabrali znaczną ilość tytoniu i marek wartości przeszło 200 koron.

Ofiara zawodu. W Przemyślu zmarł w 49 r. życia dr. Karol Iwanicki, fizyk powiatowy na tyfus, którego nabawił się podczas zwalczania tej epidemji.

Cyganów chcą się w Niemczech pozbyć w ten sposób, że dzieci cygańskie oddają bez ceremonji na przymusowe wychowanie. Początek zrobiono już w prowincjach nadreńskiej i westfalskiej.

Przeciwko Jezuitom. Sejm księstewka Reuss, młodszej linji, zajmować się będzie w najbliższym czasie wnioskiem, domagającym się od rządu, aby nie wpuścił Jezuitów w granice tego księstewka.

Pomnik Bismarka odsłonięto w niedzielę w Świdnicy na Śląsku. Naczelny prezes hr. Zedlitz wygłosił mowę uroczystościową.

Koszta strejku tkaczy w Krymiczowie w Saksonji wynoszą 1,084.950 marek, nie licząc strat zarobku i niedoboru fabrykantów. Jeszcze obecnie około 300 robotników pozbawionych pracy, pobiera wsparcia.

Baron Richthofen, dawniejszy naczelny prezes Prus wschodnich, zmarł we Florencji.

Wypadki na kolejach niemieckich. W miesiącu marcu na kolejach niemieckich, z wyjątkiem Bawarji, wykoleiło się 26 pociągów, a nadto zaszło 15 zderzeń. Nikt nie został zabity, ale 12 pasażerów i 7 urzędników odniosło obrażenia.

Niszczenie dawnych zabytków. W *Gazecie Toruńskiej* czytamy: Minister oświaty zezwolił na zerwanie dwóch starożytnych wież fortecznych przy teatrze i szkole wieczornej w Toruniu. Urzędowe zezwolenie jeszcze, co prawda, nie nadeszło, skoro jednak nadejdzie, zaczną natychmiast zrywać dawne te zabytki.

Na 3 dni aresztu skazał sąd katowicki górnika Tomasza Strzelczyka z Siemianowic. ponieważ nie chciał mówić po niemiecku, a dwóch świadków powiedziało, że umie po niemiecku.

„Ostmarkenzulagi“. Gazety niemieckie donoszą, że nauczyciele pensjonowani od 1

---

(21)

Pod krzyżem.

— Coś ci powiem mała — rzekłem zachwycony uporem dziecka, dzięki któremu młode dziewczę zmuszone było pozostać przy moim boku. — Czy miałabyś ochotę popłynąć po jeziorze. Przewiozę cię czółnem na drugi brzeg, czy chcesz?

— O tak! tak! — zawołało dziecko, klaszcząc z radości rączkami. — Ale ciócia Ellen musi pojechać z nami.

Spojrzałem na nią z uśmiechem — czy mi pani zaufa? — zapytałem:

Dziecko, jakby przewidując odmowną odpowiedź, zaczęło krzyczeć i płakać.

— Proszę... — niech pani wsiądzie do łódki — prosiłem namyślającą się Ellen. — Cóż w tem jest tak złego? Niech mnie pani uważa za przewodnika, niech mi pani zresztą zapłaci, jeśli to sumienie pani uspokoi... ale niech mnie pani nie pozbawia małej przyjemności. Z pewnością, nie wrzucę pani do wody. Bardzo proszę... powtórzyłem, kierując się ku brzegowi. Ellen szła za mną powoli. Była tak oszołomiona całą tą przygodą, że nie miała własnej woli. Wskoczyłem z dzieckiem do czółna, potem chciałem jego towarzyszce podać rękę, ale ta obeszła się bez mojej pomocy i usiadłszy w rogu czółna, prosiła mnie, abym jej oddał dziecko.

— Nie, ja zostanę przy nim — zadecydowała kapryśnica. — Ty możesz wiosłować cioclu.

— Umie pani wiosłować? — zapytałem.

— O tak — odpowiedziała równie cicho i nieśmiało jak przedtem.

— Ale czy to pani robi przyjemność? czy panią zanadto nie męczy?

Zaprzeczyła ruchem głowy i zmieniwszy miejsce, uchwyciła za wiosła. Ja siedziałem naprzeciwko niej z dzieckiem, na kolanach. Jak piękną była, wiosłując! jak zręczne i harmonijne były jej ruchy! Kiedy pochylała się naprzód, zanurzając wiosła w wodę, a potem silnym ruchem wyciągała je w górę, jak wspaniale obciskała się miękka tkanina jej bluzki na jej pełnych, rozwiniętych piersiach i spadzistych ramionach! Pożerałem ją oczyma! Byłbym tak płynął z nią życie całe i napawał się widokiem jej piękności. Co prawda, samo patrzenie byłoby mi nie wystarczało. Ale tu na tej szmaragdowej wodzie, kochać się, całować pieścić... to byłby raj!

Szczęściem dla mnie mała Alicja paplała bez ustanku i zasypywała mnie mnóstwem pytań. To przyprowadziło mnie trochę do równowagi i przeszkodziło mi w popełnieniu jakiegoś głupstwa, do czego byłem w tej chwili zdolnym.

Ellen była ciągle milcząca. Czasem spoglądała na mnie przelotnie i tak nieśmiało, jak jeszcze żadne kobiece oczy na mnie nie patrzały.

— Tak piękna, taka zdrowa i silna, a taka nieśmiała — myślałem: — To coś niezwykłego. A jaki marzący, prawie smutny wyraz, mają te cudne oczy...

Mnie samemu zrobiło się jakoś smutno. Zdawało mi się, że te marzycielskie oczy widzą to, czego nikt nie widzi. Kto wie... może w tej chwili oczy te widziały przyszłość? Ale nie... to niemożliwe. Byłaby w takim razie wskoczyła do jeziora, tam gdzie najgłębiej i to byłoby lepiej i dla niej i dla mnie. Nie. Co przyszłość nam przeznaczała tego nie wiedziała ona i nie wiedział nikt. Ale już wtenczas, kiedy płynęliśmy oboje tak spokojnie po gładkiej tafli jeziora, cień jakiś, przeczucie tragicznego losu zawisło na naszych duszach...

Milczeliśmy długo, to jest ja i ona, bo mała mówiła bez ustanku. Klepała mnie przytem swemi pulchnemi rączkami po twarzy i opowiadała mnóstwo rzeczy, których nie rozumiałem. Była mowa o papie i mamie, o dziadziu i babci, a nawet o jakimś wujciu, cioci Ellen, piesku i kotku. Byłem bardzo

[illegible]

pauzę, aby zwrócić się do milczącej, nieśmiałej panny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kwietnia 1903 roku, którzy nie otrzymali „Ostmarkenzulagów“, otrzymywać będą, począwszy od 1 kwietnia br., stałe zapomogi z osobnego funduszu, którym z polecenia ministra dysponują naczelni prezesowie W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich. Zapomogi będą udzielane pod temi samemi warunkami, jak „Ostmarkenzulagi“.

Nafta zamiast węgla. W Petersburgu w newskich zakładach budowy okrętów dokonano prób zastąpienia węgla na okrętach wojennych naftą. Okazało się przytem, że używanie nafty do ogrzewania kotłów parowych na okrętach wojennnych posiada wiele dogodności. Sposób ten, przynajmniej teoretycznie, znacznie przewyższa opalanie węglem. Przedewszystkiem efekt cieplikowy przy paleniu nafty jest bardzo wysoki, tak, że 45—50 funtów nafty najzupełniej zastępują 2 pudy węgla. Krótki płomień, nie obejmujący rur w kotłach, powoduje mniejsze zużywanie kotłów, automatyczność działania zwalnia od osobnej obsługi. Dalej regulowanie płomieni jest łatwe i dokładne, kocioł parowy przejmuje całą ilość energji, energję można z łatwością zwiększać lub zmniejszać, palenie odbywa się bez szumu i trzasku, dymu prawie niema, a wreszcie — nagrzanie ochłodzonych kotłów następuje bardzo szybko. Prócz zalet powyższych, nafta posiada tę jeszcze wyższość nad węglem, że zajmuje mniej miejsca, gdyż szczelniej się układa i w jednych i tych samych składach na okręcie mieści się daleko więcej nafty, niż węgli. Wreszcie okręty zyskają możność krążenia ze wzmożoną, znacznie większą, niż przy paleniu węgla, szybkością.

Falsyfikat archeologiczny. *Wilen. Wiestnik* donosi o zajmującym falsyfikacie archeologicznym. Przedmiotem falsyfikatu jest zwykły samowar miedziany, pochodzący z Tuły, choć starego fasonu. Jego wartość archeologiczna, po sprawdzeniu, okazuje się fikcyjną, polega bowiem na tem, że na stronie frontowej samowara znajdują się wyrzeźbione: orzeł jednogłowy, herb Królestwa Polskiego i napis: „*Hedwiga I Regina Poloniae MCCCLXXXVI anno Krakov*“ (Jadwiga I królowa polska, 1386 r. Kraków. Zważywszy, iż przed 500 laty o herbacie i samowarach nie wiedziano nic w Europie, trzeba przyjść do wniosku, iż tego zabawnego falsyfikatu dopuścił się jakiś domorosły snycerz dla jakiegoś naiwnego antykwarjusza i jeszcze naiwniejszego nabywcy.

Samobójstwo radnego w Kijowie. We wtorek, dnia 5 bm. rano, zniknął nagle bez wieści radny rady miejskiej w Kijowie, szlachcic, obywatel tego miasta i prezes tamtejszej komisji ogrodniczej, śp. Stanisław Romiszewski. W poszukiwaniach swoich rodzina R. udała się na najwyższe piętro nowego domu R. przy ul. Karawajewskiej nr. 37 i tu na werandzie 4 go piętra znalazła trupa śp. Romiszewskiego. Nieszczęśliwy miał skroń przestrzeloną kulą rewolwerową, od której zgon musiał nastąpić momentalnie. Powodem śmierci była manja samobójcza; cierpiał na neurastenję i już przed dwoma laty leczył się u psychjatrów za granicą. Zmarły przeżył lat 52, a jego działalności energicznej Kijów zawdzięcza polepszenie stanu ogrodów, skwerów, bulwarów itp. upiększeń miejskich.

Kradzież kolji bryiantowej Marji Antoniny. Na szkodę księcia Jaime'a de Bourbon skradziono niedawno drogocenną kolję brylantową. Kradzież wywołała ogromną sensację, a to zarówno ze względu na bardzo wysoką wartość kolji, jak i głównie ze względu na to, że była pamiątką po nieszczęśliwej ostatniej królowej francuskiej Marji Antoninie. Obecnie — jak donoszą z Paryża — schwytano tam sprawcę tej kradzieży. Jest nim pewien brukselczyk, lat trzydziestu pięciu. Przez długi czas przebywał w Kongo belgijskiem. Ukrywa on swe prawdziwe nazwisko.

Syndykat żelazny. W przemyśle żelaznym Królestwa Polskiego spotęgowano starania o stworzenie syndykatu dla lepszego zbytu żelaza. Zakłady ostrowieckie, strachowickie w celu zwalczania konkurencji wyrobów żelaznych śląskich, opracowały ustawę syndykatu żelaznego, wzorowaną na ustawach syndykatów francuskich. Do syndykatu tego mają należeć również zakłady żelazne zagłębia dąbrowskiego, Milowice, Puszkin, Katarzyna i Huldschińsky, jednak samodzielne stanowisko Huty B nkowej, stroniącej od wspólnego działania, wszystkie te zabiegi może udaremnić.

Katastrofa na okręcie. Portsmouth. (Tel.) Wczoraj wieczorem wykonały torpedowce manewr ataku na port. Podczas skradania się do portu przeciwtorpedowiec „Teaser“ ugrzązł. Jak słychać nikt nie utracił życia. Być jednak może, że „Teaser“ uległ zupełnemu zniszczeniu. Według telegramu, jaki otrzymał zarząd marynarki, wybuchł nabój pancerny na okręcie wojennym „Missouri“, podczas ćwiczeń w Tensakoli koło Florydy. 26 osób utraciło życie.

Portsmouth. (Tel.) Wczorajsze manewry w tutejszym porcie, podczas których torpedowiec „Teaser“ doznał uszkodzeń, urządzono na cześć ks. Henryka pruskiego. Wśród publiczności, która przypatrywała się manewrom powstała panika.

Płonąca roślina.

Zwrócono uwagę na jedną ciekawą roślinę, która tem większe ma dla nas znaczenie, że jest krajową. Rośnie tu i ówdzie dziko, np. na Podolu, a niejednokrotnie spotkać ją można w ogrodach, jako roślinę dekoracyjną. Jest to dobrze znany dyptan (Dictamnus fraxinella Pers), z rodziny terpentynowatych, pojawiający się w dwóch odmianach, o kwiecie czerwonym lub białym. Cała roślina dochodzi do ³/₄ m. wysokości i przedstawia się jako piękna, cytrynowej woni — krzewina, umajona listeczkami skórkowatymi, nieparzysto pierzastymi, podobnymi do jesionowych, z pośrodka których wystrzela w czerwcu okazałe grono i pęciopłatkowych różowawych, ciemniej prążkowanych kwiatów wonnych, z których wnętrza wychyla się po 10 długich pręcików. W środku tkwi słupek, zmieniający się po dojrzeniu w torebki, rozpadające się na pięć części. Tak wygląda roślina, która zjednała sobie nazwę „płonącej.“

Córka sławnego botanika Lineusza odkryła tę roślinę, która później poszła znowu w zapomnienie. Około roku 1880 zwrócił dziennik zurychski ponownie uwagę na niezwykłą własność „dyptanu“. W czasie najsilniejszego rozwoju przenika całą roślinę tak łatwo zapalny olejek lotny i ulatnia się z niej w tak wielkiej ilości, że skoro zbliżymy zapaloną zapałkę, natenczas cała roślina zapłonie jasnym płomieniem, roztaczając wokoło dym i woń, nie tracąc przytem swej świeżości. Po kilku dniach można to doświadczenie powtórzyć, bo roślina tak długo wydziela mgły zapalnego olejku, dopokąd owoce nie dojrzeją, poczem, jakby wysilona, własność tę traci. Doświadczenia te udają się jednak tylko wtedy, gdy powietrze jest suche, gdyż podówczas olejek lotny łatwiej się wydziela, otaczając roślinę zapalną atmosferą; dlatego też własności te bardziej występują w dzień niż w nocy, kiedy już rosa zwilży powierzchnię wyziewającą. Kto chce dyptan hodować, musi się uzbroić nieco w cierpliwość, niejednokrotnie bowiem rok cały czekać wypadnie, zanim zakiełkuje zasiane ziarno i wystrzeli w wonną, płonącą roślinę.

(Przewodn. pożarn.)

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 14 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień od 7·96 do 7·97; na maj 7·96 do 7·97, na październik od 7·85 do 7·86; żyto na kwiecień od 6·30 do 6·31; na październik 6·46 do 6·48, owies na kwiecień od 5·23 do 5·24, na październik 5·49 do 5·51; kukurydza na maj 5·10 do 5·11, na lipiec od 5·20 do 5·21; Rzepak na sierpień od 10·95 do 11·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 14 kwietnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 642·50, Akcje węg. Zakł. kred. 758·50, Akcje Anglobanku 279·40, Akcje Unionbanku 519·50, Akcje Laenderbanku 425·50, Akcje Bankvereinu 514·50, Akcje Bodencredit 954·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 539·—, Akcje kolei państw. 642·—, Akcje kolei połudn. 80·75. Kolei Elbethal 423·—, Akcje kolei Północnej 5490, Akcje kolei Czerniowieckiej 584·—, Akcje Alpiny 413·—, Akcje Rima Muranji 490·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1930·—, Akcje fabryki broni 457·—, Akcje tureckie tytoniowe 344·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1121, Oblig. węg. indemn 98·30, Renta majowa 99·80, Austr. renta koron. 99·60, Węgierska renta kor. 98·—, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·80, 4 proc. listy Banku hipot. 99·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 102·—, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·50, 5% obligacje kom. Banku krajow. 103·20, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·35, Losy tureckie 131·—, Marki 117·27, Ruble 252·75.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.